

Krzysztof Pawłowski

Przyszłość szkolnictwa wyższego w Polsce

W artykule zostały ukazane dwa prawdopodobne scenariusze rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego. Podstawą tworzenia tych scenariuszy jest spojrzenie polityka, a nie osoby pracującej na uczelni, która w naturalny sposób broni swoich interesów i interesów środowiska.

Pierwszy scenariusz, nazwany zachowawczym, uznany przez Autora za najbardziej prawdopodobny, przewiduje pozostawienie bez zmian trzech podstawowych rozwiązań prawnych rządzących szkolnictwem wyższym: konstytucyjnej zasady nieodpłatności za studia, monopolu uczelni państwowych i utrzymania „dożywotniego” (to znaczy doemerytalnego) zatrudnienia pracowników akademickich. Skutkiem takich działań będzie traktowanie Polski jako rezerwuaru taniej siły roboczej (także tej wykształconej) oraz przepływ najzdolniejszych i najbardziej umotywowanych młodych ludzi do korporacji i uniwersytetów międzynarodowych.

Scenariusz drugi (prorozwojowy, optymistyczny) przewiduje między innymi: zmiany organizacyjne na szczeblu centralnym (połączenie struktur Ministerstwa Edukacji Narodowej zajmujących się szkolnictwem wyższym i Komitetu Badań Naukowych w jedno ministerstwo), zrównanie uczelni państwowych i niepaństwowych w dostępie do środków publicznych, a także wprowadzenie „bonu edukacyjnego” oraz rzeczywistej równoważności dyplomów.

Przedstawienie tych scenariuszy zostało poprzedzone charakterystyką zmian zachodzących w szkolnictwie wyższym w krajach OECD i w Polsce.

Wprowadzenie

Chcąc zastanowić się nad przyszłością szkolnictwa wyższego w Polsce, trzeba spojrzeć na to szkolnictwo z perspektywy zmian, które dokonały się i zachodzą na świecie. Jeśli chce się poważnie podejść do tego problemu, to konieczne jest spojrzenie na szkolnictwo wyższe z zewnątrz, spojrzenie na to, co może ono przynieść krajowi i jego obywatelom, to znaczy musi to być punkt widzenia polityka, a nie człowieka, który, pracując na uczelni, ma na względzie (co naturalne) własny interes i interes swojego środowiska.

Bardzo często mówi się o czasach współczesnych jako o czasach przełomu – pokazując zmiany cywilizacyjne, kulturowe i gospodarcze oraz podkreślając znaczenie rewolucji informatycznej i zmian, które ona wprowadza do naszego życia. Czy są to także czasy przełomu dla świata akademickiego i uniwersyteckiego?

Patrząc na ostatnie blisko tysiąc lat, tylko dwie instytucje (nie licząc rodziny) okazały się niezniszczalne – Kościoły i szkoły. Dotyczy to zwłaszcza tej części edukacji, która była przez stulecia najbardziej elitarna, to znaczy uniwersytetów. Czy powolność zmian (na którą wielu z nas często narzeka) jest zatem słabością, czy też siłą uniwersytetów? I czy nadal uniwersytety będą podobne do tych, które istniały kilkadziesiąt czy też dwieście lat temu? Czy ich misja pozostanie bez zmian?

Świat i Polska bardzo się zmieniły, wystarczy wspomnieć o przeobrażeniach, które dokonały się w jednym stuleciu, w wieku XX, tylko w interesującym nas obszarze szeroko rozumianej edukacji.

W rozwiniętej części świata (umownie określanej jako dwadzieścia pięć państw należących do OECD):

- ogromnie wzrosła liczba osób podejmujących studia wyższe oraz odsetek osób legitymujących się wyższym wykształceniem; można wręcz powiedzieć, że w ciągu stu lat średni poziom wykształcenia społeczeństw rozwiniętych podniósł się o jeden stopień; na przykład w 1922 roku w Polsce liczba uczniów licealnych była osiem razy mniejsza niż obecnie liczba studentów (220 tys./1,7 mln);
- obecnie rolę klasy dominującej zaczyna odgrywać klasa „robotników umysłowych” (profesjonalistów mających ukończone studia wyższe), a na margines zaczyna schodzić klasa robotników fizycznych, tak jak sto lat temu stało się z rolnikami;
- wzrasta znaczenie wiedzy jako najistotniejszego kapitału (dla pojedynczego człowieka, dla korporacji i dla państwa);
- wzrosła liczba i liczebność uniwersytetów, które często stają się ogromnymi instytucjami (największe z nich kształcą 100–200 tys. studentów) i są bardzo zróżnicowane: od tych, które są nastawione na kształcenie elit do tych, które taśmowo „produkują” absolwentów;
- po raz pierwszy rozpowszechniają się uniwersytety nastawione na zysk (*for profit*) oraz uniwersytety korporacyjne jasno wskazujące, że ich jedynym celem jest kształcenie, a nie uprawianie nauki przez zatrudnionych pracowników;
- globalizacja produkcji i rozwój ponadnarodowych korporacji doprowadziły do wyprzedzenia poza uniwersytety dużej części badań naukowych, zwłaszcza stosowanych (coraz bardziej liczy się skuteczność i szybkość patentowania wyników badań oraz szybkość ich wdrożenia do zastosowań gospodarczych).

W Polsce tylko w ciągu ostatnich dwunastu lat doszło do:

- upowszechnienia szkolnictwa wyższego (liczba studentów wzrosła z 400 tys. do 1,7 mln, a wskaźnik skolaryzacji z około 12% do 42%, i to w okresie, kiedy na uczelnie weszły najliczniejsze roczniki wyżu demograficznego);
- nieoczekiwanej eksplozji niepaństwowych szkół wyższych.

Wykształcenie, ale także wiedza, stały się w Polsce poszukiwanym towarem, i to w skali masowej, również w rodzinach, w których dotychczas nikt nie ukończył studiów, a często nawet również szkoły średniej. Można tu wręcz mówić o dokonującej się rewolucji kulturowej, i to w społeczeństwie, w którym jeszcze niedawno panował kult robotnika fizycznego.

Z drugiej strony, w Polsce wciąż mamy do czynienia z:

- zatamizowaną strukturą szkolnictwa wyższego, zupełnie nie odpowiadającą wyzwaniom przyszłości;
- brakiem kultury swobodnych dyskusji naukowych i dominującym feudalizmem profesorskim na większości uczelni (ewidentnie utrudniającym i opóźniającym rozwój młodych pracowników naukowych);
- nieobecnością uniwersytetów i intelektualistów w życiu publicznym (na przykład brak dyskusji o nowej konstytucji w latach 1996–1997);
- dominowaniem strategii przetrwania na większości uczelni państwowych.
- bardzo niską jakością studiów w wielu szkołach wyższych (zarówno państwowych, jak i niepaństwowych).

Jaki ma być uniwersytet przyszłości?

Ten podrozdział można napisać tylko w formie pytań, gdyż tak naprawdę trudno dać jednoznaczne odpowiedzi na każde z nich.

- Czy wielki uniwersytet wciąż jest i będzie w przyszłości wspólnotą (społecznością) profesorów i studentów, czy jest to mit niemożliwy obecnie do realizacji? Czy potrzebny jest wpływ studentów na zarządzanie uczelnią? Kto powinien zarządzać szkołą wyższą: specjalista z dziedziny zarządzania czy też osoba wybrana przez grono profesorów?

- Czy nie nadchodzi czas upowszechnienia szkolnictwa wyższego (tak jak to się stało w ostatnich stuleciach ze szkolnictwem podstawowym i średnim), a rolę średniowiecznych uniwersytetów przejmą superuniwersytety (uniwersytety nowego typu), zajmujące się głównie kształceniem na poziomie doktorskim, a zarazem będące bardzo aktywnymi centrami badawczymi, i w tych superuniwersytetach zostanie odtworzona relacja personalna mistrz-uczeń (tylko uczeń będzie o kilka lat starszy)?

- Czy szkoły wyższe utrzymają dominującą pozycję w prowadzeniu badań naukowych, czy też ich głównym zadaniem będzie kształcenie studentów?

- Czy nowe możliwości techniczne w zakresie komunikowania i zdobywania informacji zmienią w sposób istotny uczelnie?

- Czy uniwersytety (a zwłaszcza ich wydziały humanistyczne) pozostaną skarbnicą kultury narodowej?

- Czy nadal uniwersytet będzie jądrem, wokół którego tworzy się centrum innowacyjne, które może mieć istotny wpływ na rozwój lokalny i regionalny?

- Czy nie nadejdzie czas tęsknoty za prawdziwymi autorytetami i czy ludzie znajdą takie autorytety w uniwersytetach, czy też będą ich szukać na ulicach?

Pytania można mnożyć i każde z nich mogłoby być tematem osobnego seminarium. A poza postawionymi pytaniami pozostaje jeszcze wiele istotnych zagadnień, jak choćby rola państwa w rozwoju szkolnictwa wyższego (czy powinno się ograniczać do dawania pieniędzy, czy też powinno formułować zadania, które uczelnia ma zrealizować). Poza sformułowanymi pytaniami pozostawiam tak drażliwy dla osób zatrudnionych w publicznych szkołach wyższych problem zakresu autonomii, obecnie fałszywie – moim zdaniem – interpretowany rozszerzająco, nie tylko – co oczywiste – na autonomię naukową w zakresie tematyki badawczej, ale także na prawo uczelni do decydowania o kierunkach i formach kształcenia.

Co mogą wnieść polskie uczelnie do realizacji celu, jakim powinno być osiągnięcie przez Polskę pozycji konkurencyjnej we współczesnym świecie?

Jestem głęboko przekonany, że w tak ubogim państwie jak Polska jedynie poważna inwestycja w wykształcenie młodego pokolenia może przynieść w krótkiej perspektywie (to znaczy jednego pokolenia) istotne rezultaty, przekładające się na wzrost zamożności ogółu Polaków, a nie tylko polskich elit.

Ale piszę o tym niedługo po wyborach parlamentarnych roku 2001, których rezultaty każą raczej oczekiwać populistycznych rozwiązań gospodarczych niż inwestowania w coś, co przyniesie rezultat za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Piszę o tym w roku, w którym już wyraźnie widać, że polska gospodarka utraciła pierwotny impet rozwojowy, a polityka państwa opiekuńczego (zresztą nieulubianego i nieszanowanego) doprowadziła państwo na skraj załamania finansów publicznych.

Jak wygląda Polska w roku 2001, patrząc z perspektywy zadań stojących przed środowiskiem akademickim? Oto kilka faktów społecznych:

- Polska weszła w XXI wiek z wysokim bezrobociem, a niestety można oczekiwać dalszego jego wzrostu, także ze względu na fakt, iż jeszcze przez około pięć–osiem lat w życie dorosłe, a zarazem na rynek pracy, będą wchodzić liczne roczniki wyżu demograficznego. Wśród bezrobotnych coraz częściej będą się pojawiać także absolwenci szkół wyższych.

- Wchodzące po 2003 roku do szkół wyższych coraz mniej liczne roczniki niżu demograficznego spowodują rosnącą konkurencję o studentów (i będzie to dotyczyć nie tylko uczelni niepaństwowych czy ekonomicznych, ale także coraz częściej wielu wydziałów państwowych szkół wyższych).

- W najbliższych latach będzie następował wyraźny wzrost atrakcyjności pracy na uczelniach (także państwowych) dla uzdolnionej młodzieży, spowodowany między innymi wzrostem konkurencji na gospodarczym rynku pracy, dużą stabilnością zatrudnienia, jakie oferują szkoły wyższe oraz atrakcyjnością pracy intelektualnej w motywacji akademickiej.

- Mimo wzrostu bezrobocia wśród osób z wyższym wykształceniem, nie nastąpi spadek atrakcyjności tego wykształcenia, bo, po pierwsze – nie ma dla niego atrakcyjnej alternatywy, po drugie – z powodu odwrócenia relacji płacowych robotnik – pracownik z wyższym wykształceniem, po trzecie – ze względu na powszechne uznanie przez większość społeczeństwa znaczenia wykształcenia wyższego jako najlepszego zabezpieczenia dzieci przez rodziców.

- Ważną, oddziałującą pozytywnie dla Polski cechą jest bardzo duży (wyraźnie większy niż w państwach Unii Europejskiej) dynamizm młodych Polaków, często pierwszego pokolenia wykształconych ludzi, pochodzących z biednych rodzin. Są oni ukierunkowani na sukces i nie obawiają się dużego wysiłku czy też długiego czasu niezbędnego do osiągnięcia indywidualnego sukcesu.

Należy też wspomnieć o poważnych przeszkodach, które mogą w istotny sposób utrudnić osiągnięcie ostatecznego sukcesu, jakim byłoby przygotowanie młodego pokolenia Polaków do uzyskania przewagi konkurencyjnej na globalnym rynku pracy: Są to następujące bariery:

- nastawienie zachowawcze dużej części środowiska akademickiego, niechętnego zmianom proefektywnościowym, demonstrującego postawy zadaniowe, roszczeniowe, oportunistyczne, chcącego niemal za każdą cenę utrzymać stan ciepłej, małej, choć często ubogiej stabilizacji;

- strach polityków przed wprowadzeniem zmian ustawowych w zakresie finansowania nauki i edukacji (obawa o reakcję wpływowego, opiniotwórczego środowiska);
- defensywna, bierna postawa administracji rządowej, nie licząc nadzwyczajnej aktywności w procesie tworzenia ponad dwudziestu bezsensownych państwowych wyższych szkół zawodowych;
- próba niszczenia sektora szkół niepaństwowych przez silne grupy rektorów (szczególnie widoczne w Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich), na przykład w kolejnych wersjach projektów ustawy o szkolnictwie wyższym przygotowywanych w latach 1998–2000;
- bardzo niska jakość programów i słaby poziom kształcenia w wielu uczelniach niepaństwowych.

Jakie będzie szkolnictwo wyższe w Polsce w 2025 roku?

Istnieje wiele powodów (o niektórych wspomniałem poprzednio) utrudniających przewidywanie, jakie będzie polskie szkolnictwo wyższe w 2025 roku. Jedynym uczciwym pomysłem jest przedstawienie dwóch prawdopodobnych scenariuszy rozwoju, a realny rezultat będzie zapewne wynikiem pośrednim. Poniżej przedstawiam scenariusz zachowawczy (który, niestety, wydaje się bardziej prawdopodobny z dzisiejszego punktu widzenia) oraz scenariusz prorozwojowy (optymistyczny). Wybór roku 2025 jest symboliczny – do tego czasu wymieni się sześć ekip parlamentarnych i jest nadzieja, że do tego momentu władzę w Polsce przejmie nowe, profesjonalne, wykształcone po 1989 roku pokolenie polityków. W roku 2025 władzę w polskiej gospodarce, a także w administracji rządowej i samorządowej będą sprawować głównie obecni dwudziestolatkowie, nie skażeni tak jak my przez długie życie w absurdalnym systemie tak zwanego realnego socjalizmu, a obecni studenci I roku będą mieli wtedy po 43–44 lata. Zarazem w roku 2025, jeśli potrafimy w polskiej gospodarce odtworzyć tempo wzrostu PKB na poziomie 5% rocznie, duża część Polaków powinna już żyć na poziomie średnio zamożnych obywateli Unii Europejskiej.

Scenariusz zachowawczy (bardzo prawdopodobny)

1. Wpływowe środowiska uczelni państwowych przekonają polityków rządzących państwem, że należy pozostawić bez zmian trzy podstawowe rozwiązania prawne „rządzące” szkolnictwem wyższym, to jest:

- **Konstytucyjną zasadę nieodpłatności studiów**, która w państwie ubogim, to znaczy nie mogącym znacznie zwiększyć dopłat z budżetu na szkolnictwo wyższe, powoduje:
 - utrudnienie dostępu do najlepszych uczelni uzdolnionej młodzieży pochodzącej z ubogich rodzin robotniczych i rolniczych zamieszkujących we wsiach i małych miastach;
 - ograniczenie liczby miejsc na studiach stacjonarnych i chorobliwe rozděcie (rozrost) innych form studiów (zaocznych czy tak zwanych wieczorowych).

W efekcie pogłębiać się będzie rozwarstwienie społeczne, a miejsce urodzenia (i zamożność rodziców) będzie decydować o karierze znacznie silniej niż uzdolnienia i pracowitość.

- **Monopol państwowych szkół wyższych w dostępie do środków publicznych**, przeznaczonych na edukację, co z jednej strony wyłączy naturalny proces wzrostu poziomu uczelni zmuszonych do konkurowania o środki publiczne, z drugiej zaś będzie niekorzyst-

ne dla tych uniwersytetów państwowych, które będą chciały podjąć działanie na rzecz wzrostu jakości kształcenia (nadal będzie obowiązywać socjalistyczna zasada: czy się stoi, czy się leży, to „algorytm” się należy).

● **Kastowa zasada „dożywotniego”** (to znaczy doemerytalnego) **zatrudnienia** pracowników naukowo-dydaktycznych uniemożliwiająca w praktyce rektorom (nawet tym najbardziej ambitnym i chcącym wzrostu poziomu uczelni) podejmowanie skutecznych działań proefektywnościowych.

2. Konsekwencją starych rozwiązań programowych oraz złej, przeniesionej ze starego ustroju tradycji będzie także:

- utrzymanie dotychczasowych rozwiązań pozwalających uczelniom państwowym, zwłaszcza tym akademickim i największym, oferowanie studiów w tak zwanych punktach konsultacyjnych i ośrodkach zamiejscowych, będących niczym innym niż miejscem sprzedaży dyplomów, i to w sposób niezgodny z prawem, a nie tylko z poczuciem rzetelności i uczciwości (w ten sposób uczelnie wynagradzają swoich najsłabszych pracowników dydaktycznych poprzez oferowanie im nadgodzin);
- utrzymanie zasady, że to kadra profesorska, a nie potrzeby państwa czy też regionu decyduje o tym, jakie kierunki studiów oferuje uczelnia państwowa; słabe struktury Ministerstwa Edukacji Narodowej nadal nie będą zdolne do wymuszenia zmian;
- przeniesienie w przyszłość rozwiązania, które jest tak nieuczciwe, a całe (niestety, należy podkreślić, że całe) środowisko akademickie je akceptuje, że na studiach zaocznych można otrzymać dyplom i tytuł za program będący ułamkiem programu studiów stacjonarnych (na przykład ćwiczenia na studiach zaocznych są wyjątkiem od reguły i oferują je nieliczne uczelnie).

3. Spadek liczby potencjalnych kandydatów na studia związany z głębokim niżem, a raczej trwałą zmianą demograficzną populacji (należy pamiętać, że w 2000 roku urodziło się mniej niż 400 tys. dzieci), a zarazem wysyłanie przez najzamożniejszą część społeczeństwa dzieci na studia w bardzo dobrych uczelniach europejskich i zagranicznych spowoduje stopniowe zamykanie ogromnej większości niepaństwowych szkół wyższych, ale także bankructwa niektórych (źle zarządzanych, a zarazem nie mających kandydatów na studia) uczelni państwowych. Pozostanie kilka (w najlepszym przypadku kilkanaście) najbardziej prężnych szkół niepaństwowych potrafiących znaleźć dla siebie wąskie nisze rynkowe (głównie edukacji elitarniej, często oferowanej wspólnie z przodującymi uczelniami światowymi), ale – co też jest realne – pozostanie jakaś część uczelni sprzedających tanio dyplomy tym, którzy chcą je kupić najtańszym kosztem finansowym i intelektualnym. Liczba studentów w Polsce spadnie poniżej miliona – co i tak będzie oznaczać około 50-procentowy wskaźnik skolaryzacji. Kształcenie będzie się odbywać głównie w kilku największych metropoliach (już obecnie uczelnie państwowe w pięciu największych miastach mogą co roku przyjąć na studia 100 tys. studentów) i w praktyce zaniknie istotny, pozytywny wpływ szkoły wyższej na rozwój lokalny w małym czy średnim mieście.

4. Do Polski na szerszą skalę zaczną wchodzić ze swoimi programami uczelnie europejskie i amerykańskie, tworząc kampusy bądź oferując programy studiów z użyciem technik internetowych. Działając „na wejściu” dumpingowo (niskie czesne i wysokie stypendia) oraz oferując dobre, atrakcyjne programy studiów, dodatkowo obniżą liczbę studentów podejmujących studia w polskich uczelniach. Można sobie też wyobrazić sytuację,

w której, widząc marazm polskich szkół wyższych, na polski rynek edukacyjny wejdą agresywne uczelnie rosyjskie, ukraińskie czy słowackie.

5. Polska stanie się krajem będącym:

- rezerwuarem taniej siły roboczej (także tej wykształconej);
- źródłem rekrutowania najzdolniejszych i najbardziej umotywowanych młodych ludzi do korporacji i uniwersytetów międzynarodowych, dających znacznie większe szanse i zarobki niż odpowiednie instytucje polskie, a słabość budżetowa kraju nie pozwoli na znaczne zwiększenie dotacji na rozwój nauki i szkolnictwa wyższego, ponadto zaś złe używanie środków publicznych nie pozwoli nawet na odtworzenie zastanego poziomu.

W efekcie polski kapitał intelektualny będzie wzmacniał państwa i tak silne, a tylko marginalnie własny kraj.

Scenariusz prorozwojowy (optymistyczny)

Wewnętrzna i zewnętrzna sytuacja polityczna oraz gospodarcza stanie się tak trudna i skomplikowana, że w Polsce dojdzie do konsensu głównych sił politycznych w sprawie uznania inwestycji w edukację za podstawowe zadanie polityki.

Spowoduje to zasadniczą zmianę ustaw dotyczących szkolnictwa wyższego i badań naukowych. Najistotniejsze zmiany prawne to:

1. Połączenie dotychczasowych struktur Ministerstwa Edukacji Narodowej zajmujących się szkolnictwem wyższym oraz Komitetu Badań Naukowych w jedno Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Nauki. Ministrem zostanie polityk (spoza środowiska akademickiego) w randze wicepremiera. Nastąpi istotne wzmocnienie prawne ministra w zakresie egzekwowania zadań wynikających z ustalonej polityki państwa przez wszystkie instytucje podległe ustawie.

2. Zrównanie uczelni państwowych i niepaństwowych w dostępie do środków publicznych przeznaczonych na kształcenie („bon edukacyjny” idący za studentem, niezależnie od wybranej przez niego formy studiów). Oznacza to zniesienie studiów „nieodpłatnych” w uczelniach państwowych i wprowadzenie zasady konkurowania o środki publiczne.

3. Wprowadzenie zasady „bonu edukacyjnego” zostanie poprzedzone zmianą stosownego zapisu w konstytucji przy równoczesnym zwiększeniu środków przeznaczonych na państwowe stypendia socjalne (na przykład do 20% ogółu środków przyznawanych obecnie uczelniom państwowym z „algorytmu”).

4. Wprowadzenie rzeczywistej równoważności dyplomów i tytułów poprzez zrównanie programów studiów niezależnie od formy ich realizacji (zasada „kredytów” wynikająca z europejskiego systemu transferu punktów kredytowych lub systemu amerykańskiego) – nowy system będzie połączony ze stanowczą kontrolą stosownych instytucji akredytacyjnych i ministerstwa, co utrudni i ograniczy sprzedaż dyplomów.

5. Uchylenie obecnych zasad zatrudniania przez wprowadzenie kontraktowego systemu (na czas określony) zatrudniania wszystkich pracowników naukowo-dydaktycznych w uczelniach państwowych oraz przyznanie szkołom wyższym samodzielności w określaniu wysokości zarobków pracowników akademickich.

6. Dopuszczenie ograniczenia uprawnień senatów uczelni państwowych (do spraw akademickich, z wyłączeniem finansów), likwidacja ograniczenia liczby kadencji rektorskich, dopuszczenie profesjonalizacji funkcji rektorskich w uczelniach państwowych.

7. Zachęcenie uczelni branżowych (wąsko kierunkowych), poprzez specjalny system dotacji finansowych, do tworzenia struktur uniwersyteckich (także łączenia się publicznych szkół wyższych z niepublicznymi).

8. Wykorzystanie potencjału naukowego Polskiej Akademii Nauk poprzez stworzenie nowego uniwersytetu państwowego na bazie instytutów PAN-owskich.

9. Wprowadzenie zasady, że każdy samodzielny pracownik naukowy zatrudniony w państwowym instytucie badawczym powinien pracować także jako wykładowca w wybranej przez siebie uczelni.

10. Wprowadzenie systemu ustawowych zachęt finansowych (odpisów od podatku dochodowego) dla osób fizycznych i prawnych, które:

- zamawiają badania naukowe w polskich uczelniach;
- przekazują środki na inwestycje w szkołach wyższych lub na specjalny fundusz stypendialny.

11. Objęcie przez państwo specjalną opieką stypendialną dzieci i młodzieży uzdolnionej (począwszy od gimnazjum), szczególnie tej, która mieszka na terenach wiejskich i w małych miastach.

Wprowadzenie tak szeroko zakrojonej reformy jest możliwe tylko wtedy, gdy przygotowują ją i przeprowadzą politycy. Dotychczasowe próby reform (edukacja, służba zdrowia, sądy) jasno pokazują, że same środowiska zawodowe (nauczyciele, pracownicy akademicy, lekarze, sędziowie) nie są gotowe wyjść poza granice dość wąsko zarysowanych interesów grupowych.

Wprowadzenie głębokiej reformy spotka się z dość powszechnym oporem, a oskarżenia o złamanie konstytucji będą należeć do najłagodniejszych. Tak więc taka zmiana może być możliwa tylko przy bardzo silnej pozycji (i uprawnieniach) ministra szkolnictwa wyższego oraz dużej determinacji i konsekwencji sił politycznych.

Wprowadzenie reformy docelowo wyraźnie wzmacniającej pozycję konkurencyjną Polski wymaga jeszcze jednego – uznania wreszcie, oczywistego zresztą faktu, że państwo polskie jest zbyt biedne, aby szeroko finansować badania naukowe (zwłaszcza podstawowe) i że relacje między nauką i edukacją w państwie o tak niskim produkcie krajowym brutto na osobę muszą być jednoznaczne. Edukacja musi zatem mieć absolutny priorytet, a badania naukowe powinny być finansowane z budżetu tylko wtedy, gdy służą procesowi edukacyjnemu. Nie oznacza to, że państwo, poprzez specjalny system wymienionych wyżej ulg finansowych, nie powinno zachęcać przedsiębiorstw i instytucji prywatnych do zamawiania badań stosowanych (ale także podstawowych) w szkołach wyższych i instytucjach badawczych.

Trzeba też wreszcie dobitnie powiedzieć, że ta reforma może przynieść efekty niewspółmiernie niskie w stosunku do możliwych, jeżeli nie zostanie poprawiona baza, to znaczy poziom wiedzy i umiejętności kandydatów na studia. O efektach pracy szkolnictwa wyższego decydują w dużej części nauczyciele uczący przyszłego studenta – począwszy od szkoły podstawowej aż po liceum. Troska o właściwe wykształcenie (i proces dokształcania) nauczycieli powinna być wspólna dla wszystkich, którzy myślą kategoriami interesu państwa.

Konsekwentne wprowadzenie nowych rozwiązań prawnych powinno dać efekty bardzo szybko, to znaczy po sześciu–ośmiu latach. W wyniku zmian:

● Bardzo szybko, po trzech–pięciu latach, zaobserwuje się ozdrowieńcze tendencje w obu sektorach szkolnictwa wyższego (państwowym i niepaństwowym). Proces konkurencyjnego ubiegania się o środki publiczne przez wszystkie uczelnie, w połączeniu z pro-

cesem zmniejszania się liczby kandydatów na studia oraz konsekwentną (i jednolitą dla wszystkich uczelni) polityką komisji akredytacyjnej, a także twardym realizowaniem decyzji akredytacyjnych przez ministra spowoduje:

- powolny, ale stały proces podnoszenia jakości oferty edukacyjnej w większości uczelni,
- proces zamykania całych szkół (głównie prywatnych, do których zgłosi się za mało kandydatów) oraz wydziałów i instytutów w uczelniach państwowych, których koszty utrzymania okażą się zbyt wysokie w nowych warunkach finansowania.

- Można też oczekiwać istotnych zmian w pracy jednostek naukowych. Część z nich zostanie zlikwidowana przez ministra (zwłaszcza te, które obecnie utrzymują się z wynajmu lokali lub sprzedaży majątku), część będzie sprywatyzowana (głównie poprzez oddanie ich naukowcom widzącym przyszłe źródła finansowania ze strony prywatnego biznesu), część zaś przyłączy się do najlepszych polskich uczelni, widząc w tym istotne wzmocnienie i zabezpieczenie przed upadkiem.

Jakie będą efekty tych zmian w 2025 roku (jeśli zostaną one wprowadzone do roku 2008)?

- Powstanie grupa bardzo silnych (i dużych) polskich uczelni, zdolnych konkurować (wielowymiarowo) na rynku globalnym – zarówno w obszarze badań, jak i w obszarze edukacyjnym – w tym konkurować o studentów zagranicznych.

Będzie w tej grupie zapewne:

- pięć największych i najsilniejszych uniwersytetów państwowych;
- kilka uczelni, obecnie państwowych, jak Szkoła Główna Handlowa i Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, które same się sprywatyzują i przyłączą do siebie inne państwowe lub prywatne szkoły wyższe;
- kilka (może tylko dwie–trzy) niepaństwowe szkoły wyższe, które będą konsekwentnie dążyć do pozycji uczelni elitarnych.

- Znacznie zmniejszy się liczba samodzielnych uczelni (z obecnych trzystu do około stu dwudziestu, a może jeszcze mniej), nastąpi także likwidacja obecnych pozaprawnych i słabych jakościowo form kształcenia (punkty zamiejscowe itp.).

- Można też sobie wyobrazić, że najsilniejsze finansowo uczelnie prywatne „połkną” upadające państwowe szkoły wyższe, lepiej wykorzystując ich zaplecze materialne.

- Dojdzie do stopniowego obniżania wysokości czesnego (odnosząc jego wysokość do średniego wynagrodzenia w kraju lub do wielkości PKB przypadającego na jednego mieszkańca), co, w połączeniu z szerokim systemem stypendialnym, doprowadzi do zmniejszenia rozwarstwienia społecznego, a zwłaszcza ograniczy powszechne obecnie dziedziczenie biedy i braku wykształcenia.

- Najbardziej agresywne polskie szkoły wyższe, szukając dodatkowych źródeł finansowych, utworzą swoje kampusy poza granicami Polski, na terenie Unii Europejskiej oraz w państwach szybko rozwijającej się Europy Wschodniej. Chciałbym na przykład doczekać momentu, w którym polska uczelnia (może Szkoła Główna Handlowa?) włączy w swoje struktury któryś z uniwersytetów amerykańskich czy europejskich przeżywających kłopoty finansowe i organizacyjne.

- W wyniku konsekwentnej polityki finansowej i podatkowej dojdzie do wyraźnego wzmocnienia pozycji Polski w wybranych dziedzinach naukowych (może biologia i informatyka w pierwszej dziesiątce filadelfijskiej listy cytowań?), a współcześnie zobaczą w telewizji pierwszą uroczystość wręczenia Nagrody Nobla za osiągnięcia naukowe Polakowi pracującemu w polskim uniwersytecie.